To nie jest problem wyłącznie rolnictwa

FOT. KPRP/K. SITKOWSKI

ROZMOWA/

z dr. Pawłem Sałkiem, wiceprzewodniczącym sejmowej Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa

» Od pewnego czasu służby odnajdują w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego padłe dziki, z których część jest zakażona ASF. Jak poważne jest to zagrożenie dla regionu, rolników i całego rynku wieprzowiny w Polsce?

– To jest sprawa skrajnie poważna i absolutnie nie wolno jej bagatelizować. Mówimy o obszarze, który nie tylko w skali województwa łódzkiego, ale też w skali całego kraju należy do najważniejszych zagłębi hodowli trzody chlewnej. To właśnie stąd na polski rynek trafiają ogromne ilości wieprzowiny, liczone nie w tysiącach, lecz w setkach tysięcy sztuk rocznie. Pojawienie się ASF w bezpośrednim sąsiedztwie tego zaplecza produkcyjnego to realne zagrożenie dla lokalnych rolników, ich dorobku życia i stabilności całych gospodarstw, które często funkcjonują na granicy opłacalności. Trzeba jasno powiedzieć: polski rynek wieprzowiny już dziś znajduje się w głębokim kryzysie – presja kosztów, konkurencja z importu, problemy eksportowe i spadająca rentowność. Uderzenie wirusa ASF w tak newralgiczny punkt może ten kryzys gwałtownie pogłębić i wywołać efekt domina, którego skutki odczujemy nie tylko na wsi. To nie jest problem wyłącznie rolnictwa. To jest zagrożenie dla całych łańcuchów dostaw, przetwórstwa, handlu, a w konsekwencji także dla konsumentów i szerzej – dla gospodarki. Dlatego każda kolejna informacja o zakażonych dzikach w tym regionie powinna zapalać czerwone światło, a reakcja państwa musi być szybka, zdecydowana.

» Skoro badany jest również wątek sabotażu, a więc celowego podrzucania padłych, zakażonych dzików, na ile realny i istotny jest ten trop?

– To jest wątek absolutnie istotny i nie można go sprowadzać do poziomu publicystycznej fantazji czy teorii spiskowej. Nie można wykluczyć celowego podrzucania zarażonych dzików w charakterze sabotażu. Żyjemy w realiach permanentnej wojny hybrydowej i działań, które coraz częściej mają charakter pośredni, trudny do jednoznacznego udowodnienia, ale bardzo skuteczny w swoich konsekwencjach. Sabotaż nie musi dziś polegać na wysadzaniu infrastruktury – czasem wystarczy uderzyć w newralgiczny sektor gospodarki, w tym przypadku w rolnictwo i bezpieczeństwo żywnościowe. Dlatego właśnie każdy sygnał sugerujący możliwość celowego podrzucania zakażonych zwierząt na teren regionu piotrkowskiego powinien być badany wyjątkowo wnikliwie. Skala potencjalnych strat jest ogromna, a skutki mogą wykraczać daleko poza granice jednego województwa. Jeśli ktoś chce destabilizować sytuację, siać chaos gospodarczy albo uderzać w nastroje społeczne, ASF jest do tego narzędziem niemal idealnym – skutecznym i trudnym do natychmiastowego ustalenia sprawcy. Nie twierdzę, że z całą pewnością mamy do czynienia z zaplanowaną akcją, ale podkreślam jedno: w obecnych realiach naiwnością byłoby wykluczanie z góry takiego scenariusza. To wymaga chłodnej analizy, pracy służb i pełnej świadomości, że zagrożenia XXI wieku rzadko przychodzą wprost, a znacznie częściej bocznymi drzwiami.

» W przeszłości pojawiały się sygnały sugerujące, że przypadki ASF mogły mieć charakter celowych działań lub wręcz sabotażu, a nie wyłącznie naturalnego rozprzestrzeniania się choroby?

– Można z dużą dozą ostrożności, ale i zdrowego realizmu powiedzieć, że takie podejrzenia pojawiały się już kilka lat temu, gdy ASF zaczynał realnie destabilizować rynek trzody chlewnej w Polsce. Wówczas również okoliczności odnajdywania padłych dzików były co najmniej zastanawiające – ich lokalizacja, stan rozkładu, a nawet temperatura ciała w momencie odkrycia nie zawsze pasowały do naturalnego scenariusza padnięcia zwierzęcia w terenie leśnym. To były znaki, które wśród specjalistów i służb rodziły pytania, czy mamy do czynienia wyłącznie z biologią wirusa, czy również z czyjąś ingerencją.

» Gdzie należałoby dziś szukać potencjalnych źródeł ewentualnego sabotażu, komu najbardziej mogłoby zależeć na destabilizacji polskiego rolnictwa i rynku żywności?

– Tu nie ma jednej prostej odpowiedzi, ale są bardzo konkretne tropy, których nie wolno ignorować. Wchodząca w życie umowa z Mercosurem oznacza potężną konkurencję dla polskiego, a szerzej – europejskiego rolnictwa. To otwiera rynek na tanią żywność spoza Unii i automatycznie osłabia pozycję rodzimych producentów. Każdy kryzys sanitarny, taki jak ASF, działa w tym układzie jak katalizator: ogranicza produkcję, podnosi koszty, wywołuje chaos i sprawia, że łatwiej jest wypełnić lukę importem. Ale byłoby polityczną krótkowzrocznością sprowadzać te zagrożenia wyłącznie do jednego kierunku. Trzeba również brać pod uwagę Wschód, gdzie destabilizacja europejskiego rynku żywności może być elementem szerszej gry – gospodarczej, politycznej, a nawet hybrydowej. Uderzenie w bezpieczeństwo żywnościowe nie wymaga czołgów ani rakiet, wystarczy precyzyjnie wywołany kryzys.

» Zatem bierze Pan pod uwagę nie tylko ewentualne działania ze strony Rosji czy Białorusi, ale również interesy korporacji?

– Oczywiście, że tak, bo patrzenie wyłącznie na Wschód byłoby dziś wygodne, ale intelektualnie leniwe. Polska stała się w ostatnich latach niezwykle atrakcyjnym rynkiem: z jednej strony mamy silny, realny biznes oparty na eksporcie produktów rolno-spożywczych, z drugiej ogromny rynek wewnętrzny, chłonny i wciąż niedoszacowany. To działa jak magnes. W takiej sytuacji naturalne jest, że pojawiają się różne grupy interesów – finansowe, handlowe, logistyczne – które widzą w kryzysach sanitarnych czy regulacyjnych szansę, a nie zagrożenie. Nie trzeba tu teorii spiskowych. Wystarczy spojrzeć na mechanizmy rynkowe. Każde osłabienie lokalnych producentów, każda blokada eksportu, każdy chaos wywołany epidemią oznacza jedno: ktoś inny może wejść w to miejsce ze swoim towarem, kapitałem i zapleczem. Dlatego mówię wprost – presja nie musi przychodzić wyłącznie ze Wschodu. Może być równie dobrze efektem brutalnej gry rynkowej prowadzonej przez korporacje, dla których polskie rolnictwo i przemysł spożywczy są przeszkodą, a nie partnerem.

> Sabotaż nie musi dziś polegać na wysadzaniu infrastruktury – czasem wystarczy uderzyć w newralgiczny sektor gospodarki, w tym przypadku w rolnictwo i bezpieczeństwo żywnościowe

» Biorąc pod uwagę znaczenie produkcji wieprzowej w Polsce i jej wpływ na rynek unijny, służby państwowe powinny traktować pojawienie się ASF jako absolutny priorytet?

– Tak, zdecydowanie. Polska znajduje się w wyjątkowo wrażliwej sytuacji, bo mówimy nie tylko o ogromnym sektorze rolnictwa, ale też o punkcie newralgicznym w europejskim łańcuchu dostaw żywności. To, że pojawiają się ogniska ASF, to nie jest tylko problem epidemiologiczny – to potencjalne naruszenie stabilności rynku, zagrożenie dla tysięcy miejsc pracy i realne ryzyko dla bezpieczeństwa żywnościowego kraju.

» To już ten moment, w którym państwo powinno rozważyć radykalne decyzje, włącznie z masowym odstrzałem dzików na obszarach objętych zagrożeniem ASF?

– Takie decyzje mogą zapadać dopiero wtedy, gdy służby będą dysponowały pełnym, rzetelnym obrazem sytuacji – epidemiologicznym, logistycznym i operacyjnym. Natomiast jest tu pewien paradoks. Przez lata myśliwi byli publicznie piętnowani, traktowani jak niewygodny relikt, obiekt nieustannej krytyki ze strony polityków i aktywistów, a dziś wszystko wskazuje na to, że znowu mogą okazać się dla państwa po prostu niezbędni. Gdy w grę wchodzi realne zagrożenie dla hodowli trzody chlewnej, dla bezpieczeństwa żywnościowego i dla tysięcy gospodarstw, nagle kończy się ideologiczna krucjata, a zaczyna brutalna rzeczywistość. I bardzo możliwe, że za chwilę to właśnie do myśliwych rząd będzie zwracał się z prośbą o pomoc w sytuacji, którą wcześniej wielu bagatelizowało albo próbowało rozwiązywać wyłącznie na papierze.

» Dziękuję za rozmowę.

Rafał Stefaniuk